

Konie z Janowa Podlaskiego idą pod młotek

5 grudnia 2019

Stadnina w Janowie Podlaskim wyprzedaje jedne ze swoich najcenniejszych koni arabskich. 7 grudnia na warszawskim Służewcu będzie można zakupić skarby tamtejszej hodowli: klacze Adelitę, Bambinę i Amarenę.



„Odbieram to jako krzyk rozpaczy. W stadninie obowiązywał program hodowlany, który został przerwany, i teraz chaotycznie rzuca się wszystko, co można, żeby przeżyć, nie zważając na zubożenie hodowli” – powiedział w rozmowie z „Rzeczpospolitą” Marek Trela, były wieloletni prezes stadniny w Janowie Podlaskim i wiceprzewodniczący Światowej Federacji Konia Arabskiego. Dziennik jako pierwszy nagłośnił problem.

Również Marek Szewczyk, były naczelny pisma branżowego „Koń Polski” i autor bloga Hipologika.pl zwrócił uwagę, że Adelita, Bambina i Amarena nie zostawiły jeszcze następczyń w stadzie. Jeśli więc zostaną sprzedane, w hodowli może powstać wyrwa.

Oprócz wspomnianych wyżej trzech arabskich klaczy, które zostaną sprzedane w najbliższą sobotę, według „Rzeczpospolitej” będzie można „wydzierżawić z możliwością pobierania zarodków także Atakamę i Pingę. Wszystkie to konie młode i obiecujące z wyjątkiem Pingi. Ta ostatnia ma już 15 lat i jest światową czempionką”.

Jak z kolei podaje portal bankier.pl, stadnina pierwotnie chciała też wydzierżawić Palmetę, matkę czempionek, uchodzącą za najcenniejszą polską klacz. Ostatecznie ten pomysł nie przeszedł, ale środowisko koniarzy i tak jest już oburzone faktem, że na aukcji znajdą się trzy cenne Arabki.

Gwiazdy po taniości?

„Proszę o interwencję i wycofanie kłaczy: przede wszystkim z dzierżaw” – napisała w liście do ministra rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego Alina Sobieszak, prowadząca branżowe pismo „Araby Magazine”. Obawia się, że kłacze mogą trafić w miejsce, gdzie niekoniecznie będą mieć właściwą opiekę, a stadnina nie będzie w stanie tego skontrolować.

Alina Sobieszak i Marek Trela boją się również, że kłacze zostaną sprzedane po zaniżonych cenach. Nie przekonują ich zapewnienia Grzegorza Czochańskiego, p.o. prezesa stadniny w Janowie, że „ich ewentualna sprzedaż nie stanowi uszczerbku dla prowadzonej hodowli”.

Natomiast Marek Szewczyk twierdzi, że „chodzi o zasypanie dziury w budżecie janowskiej stadniny”. To wciąż pokłósie problemów, które zaczęły się w 2016 roku po objęciu władzy przez PiS i serii zwolnień: podległa ministerstwu rolnictwa agencja pozbyła się wtedy dyrektorów stadnin w Janowie i Michałowie, a także specjalistki od koni arabskich Anny Stojanowskiej.

Natomiast, zgodnie z tym co podaje „Rzeczpospolita”, minister Ardanowski nie tylko nie uważa, że w stadninach dzieje się coś złego, ale wręcz twierdzi, że to krytycy PiS bezpodstawnie je oczerniają.

„Poprzez dyfamację i opluwanie zaszkadzili tej hodowli koni bardzo mocno. Poszła w świat informacja, że jest upadek hodowli koni arabskich, wyprzedaż sreber rodowych, że zdychają te konie” – powiedział szef resortu rolnictwa.

Źródło: pl.SputnikNews.com